



Stanisław Tomkiewicz  
(1850 — 1933)

## Szpecenie kraju (1909)

Co to jest piękno?

Próbowano je określić nie raz i nie dwa — bezskutecznie. Wysłali się nad tem filozofowie i artyści. Żadna definicja nie wytrzymała wszechstronnej krytyki i próby czasu. Żadna nie została przyjęta ogólnie, nie ostała się przez kilka z rzędu pokoleń.

Czy dlatego powiemy, że pięknem jest to, co się komu podoba, czyli, że właściwie nie ma piękna? Byłaby to zbyt pospieszna kapitulacja przed trudnością określenia.

Choć może nie istnieje na świecie piękno bezwzględne, każdy jednak normalny człowiek ma poczucie piękna, czuje, że są rzeczy piękne i brzydkie, że mogą być takie, które podobają się znacznej liczbie ludzi wrażliwych i delikatnego smaku.

Nie kusząc się o postawienie nowej teorii piękna, stwierdzić wolno, że przyroda często — żeby nie powiedzieć: zwykle — bywa piękną. Wszyscy zachwycamy się poetycznością nocy księżycowej, morza, krajobrazów górskich, stepu, wdziękiem kształtów ludzkich lub zwierzęcych — lubo i między nimi rozróżniamy piękniejsze i brzydsze, niektóre uważamy za szpetne, wstrętne, potworne.

Jeżeli przyroda częściej utrafia w samo sedno piękna — rzadziej udaje się to człowiekowi.

Arcydzieła sztuki są stosunkowo nieliczne. Pozbawione ich bywają czasem całe wieki i całe narody. Mnóstwo dzieł ludzkich jest niepięknych, wprost szpetnych. Czasem zaś powiedzie się człowiekowi utworzyć coś pięknego, od niechcienia, chociaż wcale nie jest artystą z zawodu i nie miał piękna na oku.

Czem się to dzieje? Kiedyż powstają rzeczy piękne? Sądzę, że wtedy, gdy zrodziły się organicznie, niejako z wewnętrznej potrzeby, gdy powierzchowność ich odpowiada treści i celowi, a postać jest wyrazem harmonii części składowych.

Zapewne, że taka definicja ogólnikowa, zresztą nie nowa i nie oryginalna, nie daje w rękę recepty na produkcję piękna, ale może niejedno tłumaczy i czyni jaśniejszem.

Tłomaczy przedewszystkiem, dlaczego w przyrodzie tyle piękna. Natura tworzy wszystko celowo i organicznie, więc jeden z warunków powstawania piękna jest jej niejako wrodzonym — drugi t. j. harmonia, wprawdzie nie należy do jej cech nieodzownych, ale pomiędzy mnóstwem niezliczonem jej płodów, które są jakby próbami stworzenia czegoś najodpowiedniejszego i najlepszego, powstają od czasu do czasu, niejako przypadkiem, dzieła wyrażające zewnętrznie harmonię wewnętrzną, a te jako najdoskonalsze, są najtrwalsze, mają najkorzystniejsze warunki bytu, rozwoju i płodności.

Wśród dzieł ludzkich, zwłaszcza plastycznych, piękne, prawdziwie artystyczne powstają, gdy człowiek tworzy je nie tylko głową, ale i ręką. Mechanicznie nie można stwarzać arcydzieł sztuki, co najwięcej można je kopiować. Płody rękodzieła czasów dawniejszych, często bywają dziełami sztuki. W XIX wieku maszyna zabiła produkcję piękną rękodzielniczą. Została nam dziś tylko t. zw. wysoka sztuka, oderwana niejako od życia praktycznego. Powstają jeszcze obrazy i rzeźby piękne, ale tak trudno dziś o ładny stołek, ładne łóżko, okucie drzwi, o ładną lampę lub tkaninę. Ceniemy wielce stare sprzęty i meble, bo one powstały w czasach, kiedy jeszcze stolarz lub ślusarz robiąc wszystko własną ręką, mimowoli każdemu sprzętowi nadawał postać celową, organiczną i harmonijną. Dziś zadowaliamy się najczęściej samą celowością. Proszę porównać np. piec z XVII lub XVIII wieku, sanki lub powóz z przed 100 lat, z takimiż przeciętnymi przedmiotami z naszych czasów. Podobna ewolucja odbyła się i w budownictwie. Wiek maszyny na wszystkim wybił piętno swoje. Taniaść i praktyczność zniweczyła piękno, ujednostajniła i zbanalizowała całe nasze otoczenie. A gdy otoczenie jest jakby atmosferą smaku, wytworzyło ono płaski i poziomy nastrój, zakreśliło koleje dla kierunku myśli i upodobań, z których niełatwo wydobyć się człowiekowi na wyżyny smaku i artyzmu. Pokolenia muszą nad tem pracować.

Łatwo zrozumieć, jak błogi i cywilizacyjny wpływ wywierać na nas może nie tylko bliższe otoczenie, jakim jest mieszkanie, ale sąsiedztwo, okolica, to wszystko na co patrzymy codziennie i obok czego przechodzimy, zatem dom, w którym mieszkamy, ogród przy nim, ulica koło niego, kościół miejscowy, całokształt osady lub miasta, konfiguracja gruntu, krajobraz okoliczny. Wiadomo, że odbija się ono na usposobieniu całych narodów, a przynajmniej całych grup ludności. Górale są dziarscy i pełni wesołej fantazyi. Mieszkańcy stepów tęskni „pomorzanie“, zwłaszcza osiedli nad brzegami mórz północnych, ponurzy, uparci, twardzi i przedsiębiorczy. Zapewne, że w tem rolę odgrywają warunki klimatyczne, nawet rodzaj pożywienia i zatrudnienia, wreszcie rasa. Ale zaprzeczyć się nie da, że ważnym, nieraz rozstrzygającym czynnikiem bywa po prostu cecha zewnętrzna, postać otoczenia, wygląd mieszkania, fizyonomia miasta, konfiguracja kraju.

Dopiero w nowszych czasach zaczęto sobie jaśniej z tego zdawać sprawę. Żyjemy w epoce analizy. Dawniej ludzkość młodsza była mniej skomplikowaną, czuła żywo, używała naiwniej. Dziś lubimy wszystko poddawać rozbiorowi chemicznemu,

badać przyczyny, dochodzić do dna, „różniczkować“. Dawniej ludzie chorowali na „puchlinę“, umierali na „zarazę“ lub na „powietrze“. Dziś rozprawia lada dziecko o cukrzycy, chorobie Brighta, o cholery, dżumie, tyfusie plamistym, czarnej ospie i ich bakcylach.

Podobnie badamy przyczyny różnych usposobień, zastanawiamy się nad wpływami na smak i upodobania człowieka. Nie wystarczy nam stwierdzenie faktu, pytamy: dlaczego? Stąd coraz częściej zwracamy uwagę na otoczenie nasze, na tę sumę drobnych na pozór szczegółów, niemal imponderabiliów, które jednak mają doniosły wpływ na zdrowie, na równowagę, na nastrój duchowy i nerwowy człowieka nowożytnego. Cywilizacja wieku XIX i XX podniosła wysoko warunki życia zdrowotne i komfortowe. Dobre są kanały, drogi, bruki, wodociągi i kaloryfery, ale nie wystarczają naturom łakącym duchowej harmonii i piękna. Wygodnie i zdrowo urządzone bywają nieraz konwikty, koszary i hotele. Niejeden z nas woli jednak mniej może postępowe, skromne własne mieszkanie. Wiek komfortu i higieny, wiek pary, elektryczności i fabryk ujednostajnił i spowszednił warunki życia. Ubieramy się, mieszkamy, podróżujemy wszyscy mniej więcej na jeden sposób. Najdłużej opierał się temu spowszednieniu wieśniak. W naszych oczach i chłop polski zaczyna tonąć w morzu ogólnego postępu, ztraca swój strój chłopski, zarzuca chałupy a stawia sobie domy miejskie. Cóż dopiero na zachodzie! Wsi całych okolic i krajów przebudowano na nowożytne miasteczka, raczej na podobne do siebie osady robotników fabrycznych. Temci bardziej miasta.

Przepadł przytem indywidualizm narodowy, zatarły się odrębne cechy części kraju, wszystko idzie pod jeden strychulec, nawet temperamenty i charakterystyki ludzi. Stajemy się coraz bardziej podobni jedni do drugich, coraz bardziej przeciętni. Tryumf to może idei demokratycznej, ale strata dla ludzkości. Świat prowadziły naprzód nie masy, ale wybitne jednostki, Arystoteles, Plato, Sofokles, Mojżesz, Dawid, Konfucyusz, Zoroaster, Aleksander, Cezar, Justynian, Karol Wielki, Dante, Szekspir wytknęli ludzkości drogi, nieśli przed nią pochodnię światła, pchnęli świat ducha naprzód — wędrowki narodów i hordy Mongołów szerzyły tylko zniszczenie, niwelowały wszystko, co głową wystawało w górę, i stały po świecie grobową równiną barbarzyństwa. Coś podobnego czyni też dzisiejszy socjalizm, będący często tylko postępowym wandalizmem.

W miarę jak się świat równa i płaszczy, a ludzkość zamienia w szarą masę, podnosi się z drugiej strony żal i tęsknota za ginącą jednostką, inteligentniejsi i szlachetniejsi stają w obronie zagrożonego indywidualizmu. Jednym z warunków wdzięku na świecie i w życiu jest kontrast. W ogrodzie umiejętnie urządzonym grupuje się według pewnego planu rośliny niskie i wysokie, na aksamitnej murawie rozrzuca się klomby kwiatów, tu i ówdzie usadza się piękny krzew lub drzewo. Plantacya najwspanialszych róż, łąn hiacyntów, może mieć urok dla handlarza kwiatów — poezyi ogrodu dobrze rozłożonego, ani parku złożonego z samej zieleni nie zastąpi,

nie dorówna nawet ładnej łące naturalnej, urozmaiconej zaroślami, rzuconej przez przyrodę jakby od niechcenia pod lasem.

Ale porównanie nie jest trafne. To co nam daje cywilizacja nowoczesna, to nie łany kwiatów, tylko rośliny pastewne. Zagarnia najpiękniejsze ogrody, by je zorać na pole ziemniaków. Nic dziwnego, że coraz więcej ludzi zaczyna wołać: nie zorzcie nam wszystkiego, zostawcie choć kawałki ogrodów! Bez poezji życie stanie się takim bladym, takim płaskim, tak mało będzie wartym życia! W uprzedmiotleniu i upraktycznionem otoczeniu będzie zapewne dobrze krowom i owcom, którym wystarcza do szczęścia dobra pasza i wygodna stajnia; człowiekowi stanie się nudno, smutno i nieswojsko; tak nic nas nie będzie łączyło z domem, miastem, okolicą, pozbawionymi cech własnych, upodobnionymi do siebie, szablonowymi.

Człowiek u siebie będzie się czuł jak w koszarach lub szpitalu, a razem z urokiem ogniska domowego ulotni się przywiązanie do miejsca rodzinnego, do kraju własnego, do ojczyzny. Jak domy przemienią się w hotele bez fizjonomii osobistej, a miasta i wsi w kolonie robotnicze, mieszkańcy ich zamienią się w turystów lub obieżysasów, którym wszędzie może być równie dobrze, albo raczej równie źle, tak w Europie jak w Ameryce, lub Australii Ojczyzną stanie się wagon kolei, lub automobil. Już dziś nie brak tego rodzaju typów tułających, urodzonych emigrantów. Dawniej mówiono: wszędzie dobrze, w domu najlepiej. Dziś spotyka się dużo ludzi, którym wszędzie źle, najmniej źle w hotelu lub w podróży. A jakby tacy się rozmnożyli, żegnaj życie patryarchalne, żegnaj poezjo dachu rodzinnego, tradycyi, przywiązania do swoich kątów i ludzi, bądź zdrowa miłość ojczyzny. Bez wczoraj i bez jutra, bez ściślejszych stosunków i obowiązków, ludzie błąkać się będą po szerokim świecie, szukając tylko, gdzie z mniejszym kłopotem mogliby żyć przyjemnie i lepiej zabijać czas. Grozi to wszelkim wyższym aspiracyom i ideałom, bo wygodny nie zastąpi kultury ducha, nie podnoszą serc w górę, nie rozgrzewają uczuć szlachetnych, nie czynią ludzi lepszymi. Goniłwa za komfortem robi z nas niepożytecznych i nisko myślących kosmopolitów, zmateryalizuje ludzkość i zaleje świat cywilizowanym barbarzyństwem.

[S. Tomkowicz, *Szpecenie kraju*, Drukarnia „Czas”, Kraków 1909, s. 3-10; interpunkcja, pisownia i wyróżnienia oryginalne]